

Andrzej Wierzbicki

<https://orcid.org/0000-0001-7759-5987>

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

Uwagi na temat „nowych szkół” w historiografii polskiej doby podzaborowej*

Zarys treści: Tekst dotyczy dziejów historiografii polskiej w kraju i na emigracji, postrzeganych przez pryzmat współwystępowania różnych, często rywalizujących ze sobą, kierunków, metod, środowisk badawczych, ugrupowań politycznych itp., określanych jako szkoły historyczne. Za najbardziej reprezentatywne dla okresu podzaborowego autor uznał szkoły: naruszewiczowską (od Adama Naruszewicza), lelewelowską (od Joachima Lelewela), krakowską i warszawską.

The content outline: The text deals with the history of Polish historiography at home and in exile, looked at through the prism of the co-existence of various, often competing with each other, lines, methods, research environments, political groups, etc., defined as ‘historical schools’. In the author’s opinion, the most representative for the partition period are the Adam Naruszewicz’s School (called in Polish: *naruszewiczowska*), Joachim Lelewel’s School (*lelewelowska*), Kraków School, and Warsaw School.

Słowa kluczowe: historia historiografii, historiografia polska, szkoła naukowa, szkoły historyczne, krakowska szkoła historyczna, nauka a polityka

Keywords: history of historiography, Polish historiography, scientific school, historical schools, Kraków historical school, science and politics

Jakkolwiek założenia filozoficzno-epistemologiczne i przekonania światopoglądowe wyznaczają w tym wypadku kategorie pierwszoplanowe, to miano różnorodnym szkołom historycznym (orientacjom, tendencjom, metodom, preferencjom badawczym itp.) mogą nadawać kryteria praktycznie niczym nieograniczone. W tym miejscu muszę się ograniczyć do wymienienia zaledwie kilku z nich, co w niewielkim stopniu, ale zawsze w jakiś sposób obrazuje skalę zjawiska i charakter problemu. A zatem spośród wielu różnorodnych kryteriów wyodrębniających tak rozumiane szkoły historyczne odnajdziemy np. wyznaczniki:

* Artykuł powstał w ramach grantu NCN nr 2020/37/B/HS3/03906 pt. Jakiej historii Polacy potrzebują: dziesięć debat o historii Polski.

chronologiczne (np. szkoła mediewistyczna), geograficzne (np. szkoła warszawska), społeczne (np. szkoła burżuazyjna), ustrojowo-polityczne (np. szkoła monarchiczna), artystyczne (np. szkoła klasycystyczna) i, by nie przedłużać już tej wyliczanki, personalne (np. szkoła Askenazego). Ową wielce ułamkową egzemplifikację z zamysłem doprowadziłem do postaci Askenazego, ponieważ ten właśnie historyk należał do nielicznych, którzy niejako za jednym zamachem dali asumpt do pojawienia się w naszej historii historiografii dwóch zamiennych nazw tej samej szkoły – szkoły Askenazego i szkoły lwowskiej, której, obok jej twórcy, Ksawerego Liskego, był on najwybitniejszym przedstawicielem.

W otwierającym dziewiąty tom „Klio Polskiej” wnikliwym i dobrze udokumentowanym studium Anny Wardzińskiej, analizującym historiograficzne i polityczne aspekty toczonej w latach 70. XIX w. przez Henryka Schmitta i Ludwika Wolskiego polemiki z Józefem Szujskim, czytamy, iż „swego czasu Andrzej Feliks Grabski zwrócił uwagę, że Schmitt jeszcze przed powstaniem »nowej szkoły historycznej« [którą to nazwę rezerwowano u nas w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. dla historyków związanych z politycznym ugrupowaniem krakowskich „stańczyków” – A.W.] »ze szczególną pasją tropił [...] narodziny w polskiej myśli historycznej poglądu, który z biegiem lat nazwany zostanie pesymistyczną koncepcją dziejów narodowych«¹. W tym miejscu czuję się zobowiązany do odnotowania, że określenie „swego czasu” dotyczy w tym wypadku daty niemal sprzed półwiecza, co autorka rzetelnie odnotowała w odpowiednim przypisie. Przypis ów odnosi nas do tekstu, który Grabski umieścił na wstępie swej wydanej w 1972 r. książki *Orientacje polskiej myśli historycznej*, będącej zbiorem jego w znacznej mierze uzupełnionych i przerobionych tekstów historiograficznych, które w swej pierwotnej postaci opublikowane zostały w latach nieco wcześniejszych². Tam właśnie, w szkicu stanowiącym rodzaj teoretyczno-faktograficznych prolegomenów do całości książki, zatytułowanym *Reorientacje historiografii polskiej a refleksja historiograficzna*, Grabski, jak trafnie wychwyciła to Wardzińska, przypisał Henrykowi Schmittowi prekursorstwo w tropieniu zwolenników, mającej wywodzić się od Naruszewicza, takiej wykładni naszych dziejów ojczystych, która **po upadku powstania styczniowego** stała się niejako znakiem firmowym krakowskiej szkoły historycznej i określona została mianem „pesymistycznej”.

Przywołane przez Wardzińską spostrzeżenia i refleksje Grabskiego do dziś nie straciły swej wartości. Z pewnym jednak wyjątkiem. Autorka wprawdzie kwestię tę świadomie umieściła poza zasięgiem swych analiz i ocen, myślę jednak, że warto

¹ A. Wardzińska, *Dwa spojrzenia na historię Polski. Polemika demokratów lwowskich Henryka Schmitta i Ludwika Wolskiego z przedstawicielem krakowskiej „nowej szkoły historycznej” Józefem Szujskim w latach 70. XIX wieku*, „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej” 9, 2017, s. 16–17.

² Zob. A.F. Grabski, *Orientacje polskiej myśli historycznej. Studia i rozważania*, Warszawa 1972, s. 12–13.

postawić znak zapytania przy jednej spośród tych konstatacji Grabskiego, które dotyczyły nowatorskich dokonań Schmitta, jako badacza dziejów historiografii polskiej. Otóż, komentując opublikowaną przez tego historyka w 1859 r. rozprawę *Pogląd na rozwój ducha i kierunek dziejopisarstwa polskiego w wieku XIX*³, zwrócił on uwagę, że: „Ta niesłusznie zapomniana praca zajmuje bez wątpienia wybitne miejsce w dziejach polskiej refleksji i badań historiograficznych [...] On to [H. Schmitt – A.W.] **wprowadził u nas pojęcie szkoły historycznej** i wyróżnił »szkołę historyczną czasów Stanisława Augusta«, związaną z osobą Adama Naruszewicza [podkr. A.W.]”⁴. Co więcej, jak zwrócił na to uwagę Grabski, zarówno samego Naruszewicza, jak i jego epigonów z początków XIX w. Schmitt zaliczył do orientacji, którą określił mianem „nowej szkoły historycznej [podkr. A.W.]”. Szkopuł w tym, że dwa lata przed Schmittem, czyli w 1857 r., o „nowej” polskiej szkole historycznej pisał już na łamach wydawanych we Francji emigracyjnych „Wiadomości Polskich” Walerian Kalinka, tyle że czynił to nie w odniesieniu do szkoły naruszewiczowskiej, lecz do trendów kształtujących oblicze współczesnej dlań historiografii polskiej na początku drugiej połowy XIX w.⁵ A zatem to właśnie Kalince, a nie Schmittowi należałoby przypisać prekursorstwo posłużenia się ową niezbyt wyrazistą konstrukcją czy też kategorią pojęciową, oznaczaną u nas nazwą „nowej szkoły historycznej”. Dlaczego „niezbyt wyrazistą”, spróbuję to wykazać.

Znamienne, że zdaniem Kalinki, „nowatorstwo” oświeceniowej szkoły Naruszewicza było wręcz bolesne. Polegać ono miało na tak surowym osądzie polskich dziejów, że jeden z najwybitniejszych jej przedstawicieli, Tadeusz Czacki, dyktując sekretarzowi swe własne dzieła, w których poddawał krytycznemu osądowi mankamenty polityczne, społeczne i gospodarcze Rzeczypospolitej, nie potrafił robić tego bez „głośnego szloch”⁶. Natomiast odmiennosc szkoły romantycznej, uosabianej przez Joachima Lelewela, wręcz przeciwnie, przejawiać się miała pod postacią graniczącej wręcz z apoteozą apologii naszych dziejów ojczystych. Charakterystyczną cechą owej romantycznej szkoły lelewelowskiej, określanej też nierzadko w późniejszej literaturze polskiej jako republikańska, demokratyczna, insurekcyjna czy w końcu niepodległościowa, Kalinka dostrzegał w tym, że jej „mistrzami byli poeci, słuchaczami dusze rozdarte boleścią” i konkludował: „Do tej szkoły krytyka polityczna, jakkolwiek głównem jest historii zadaniem, przystępu mieć nie mogła”⁷. Aczkolwiek nie *expressis verbis*, to jednak bardzo wyraźnie autor tych słów wskazywał na psychologiczne podstawy nadawania szczególnej wartości

³ „Dziennik Literacki” (Lwów) 1859, nr 44–56, 58–66.

⁴ Tamże, s. 11–12.

⁵ Nieco szerzej na ten temat pisałem w: *Wokół „pięty Achilla”. O szkołach historycznych w Polsce w ujęciu emigracyjnych „Wiadomości Polskich” w połowie XIX wieku*, w: *Historia: poznanie i przekaz*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000, s. 203–209.

⁶ [W. Kalinka], *Przegląd piśmiennictwa*, „Wiadomości Polskie” 1857, nr 29, s. 133–134.

⁷ Tamże, s. 134.

temu, co utracone. Historyczna narracja mistrzów-poetów koić miała obolałe dusze ich słuchaczy, dzięki niej bowiem „przeszłość nasza naraz okazała nam się kochanką idealną, zakrwawioną, białym śmierci całunem okrytą”⁸. Pozostawiając na uboczu wątpliwości co do konsolacyjnych walorów widoku Rzeczypospolitej jako zwłok „zakrwawionej kochanki idealnej”, trudno jednak nie zwrócić uwagi na to, że w ujęciu Kalinki płaczliwe nastroje towarzyszyły obu stronom, z tym, że szloch pierwszej wywoływać miały polityczne i społeczne ułomności polskiego państwa, a w istocie jego śmierć **samobójcza**, natomiast łzawe cierpienia strony drugiej – widok ofiary krwawej przemocy i **mordu** dokonanego, jak to określił kiedyś Lelewel, przez „trzech rozbójników”. Słowem, jedni biadali, że owa Rzecz była tworem nieudanym, niemającym racji bytu wśród sprawnie rządzonych, a zarazem ekspansywnych monarchii absolutnych, drudzy natomiast, że została po prostu unicestwiona w wyniku zbrodniczej akcji Rosji, Prus i Austrii.

Aczkolwiek oświeceniowo-monarchiczna szkoła naruszewiczowska, akcentująca motyw „win własnych”, chronologicznie wyprzedzała romantyczno-republikańską szkołę lelewelowską, wysuwającą na plan pierwszy „winy cudze (obce)”, to obie z nich w początkowych dziesięcioleciach XIX w. spotkały się ze sobą. Oczywiście szkoła naruszewiczowska była już wówczas w fazie regresywnej, natomiast lelewelowska dopiero wkraczała w fazę wzrostu. Mogłoby się wydawać, że taka koincydencja powinna sprzyjać albo całkowitemu zwycięstwu jednej z nich, albo przyszłej, kompromisowej koegzystencji „pesymistów” i „optymistów”. Tak się jednak nie stało. Wręcz przeciwnie, późniejsze spory obu tych szkół, prowadzone głównie o ocenę ustrojowo-politycznej efektywności Rzeczypospolitej oraz o charakterologiczno-polityczne braki w usposobieniach jej mieszkańców, potrafiły przybierać bardzo ostre formy.

W pełnych ironii i goryczy słowach Kalinki na temat „szkoły” prowadzonej przez romantycznych poetów w celu ukojenia polskich „dusz rozdartych boleścią” można byłoby dostrzec wyznanie historyczno-politycznej wiary typowego krakowskiego stańczyka⁹, gdyby nie pewna okoliczność. Otóż, kiedy w latach 50. XIX w. wzorujący się na republikańsko-demokratycznej aksjologii Lelewela Henryk Schmitt zaczynał tropić i poddawać krytyce tych, których później zaliczono do orientacji „pesymistycznej”, nie było jeszcze ani powstania styczniowego, ani też jego klęski, które to wydarzenia przez historyków myśli historycznej i politycznej do dziś zgodnie uznawane są za konstytutywne elementy ostatecznego uformowania się

⁸ Tamże.

⁹ Jakkolwiek w sensie formalnym Kalinka nie był zaliczany do stańczyków *sensu stricto*, to jego status wobec tego ugrupowania Marcin Król określił następująco: „Stańczycy chętnie powoływali się na słowa Waleriana Kalinki, który był jednym z ich **przyjaciół i duchowych nauczycieli** [podkr. A.W.]”; zob. M. Król, *Przedmowa*, w: *Stańczycy, Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, wybór, przedm. i przyp. M. Król, Warszawa 1985, s. 18; J. Maternicki, *Walerian Kalinka (1826–1886) i jego badania nad epoką porozbiorową*, Rzeszów 2013, s. 8 n.

tw. pesymistycznej koncepcji czy też „szkoły” dziejów Polski. Oczywiście nie było też programowego dla krakowskich konserwatystów pamfletu politycznego, jaki stanowiła drukowana pierwotnie w odcinkach na łamach „Przeglądu Polskiego” (1869) *Teka Stańczyka*, od którego to tytułu wzięła się potoczna nazwa tego ugrupowania. Ale przecież istniały już „naruszewiczowskie” antecedencje tej koncepcji, co utrudniało jednoznaczne powiązanie nurtu „pesymistycznego” z krystalizacją poglądów takich koryfeuszy szkoły krakowskiej jak Szujski, Kalinka czy Bobrzyński. Utrudniało choćby z tego tylko powodu, że za czasów Naruszewicza, jeśli pominąć ostatni rok jego życia (zm. 1796), państwo polskie, wprawdzie stopniowo unicestwiane w trakcie kolejnych rozbiorów, to jednak jeszcze istniało. Odwołując się zatem do Kalinkowej metaforyki, powiedzieć można, że w okresie aktywności politycznej i historiograficznej Naruszewicza Rzeczpospolita była już wprawdzie „ciałem krwawiącym”, lecz „biały całun”, tak zresztą jak żaden inny, „jeszcze jej nie okrywał”. I dlatego „pesymistyczna” koncepcja dziejów Polski zyskała dopiero swą **pełną, ukonkretnioną** przez szkołę krakowską postać po śmierci Naruszewicza, który dał wprawdzie do tej koncepcji asumpt, ale nie dożywszy powstania styczniowego, nie mógł po prostu spoglądać na przeszłość oczyma stańczyków.

Na czym jednak owo stańczykowskie ukonkretnienie myśli naruszewiczowskiej miało polegać? Najogólniej mówiąc na takim zastosowaniu metody retrogresywnej czy, jak powiadają inni, retrospektywnej, które przyjmowało za punkt wyjścia fakt całkowitego wymazania w 1795 r. Polski z politycznej mapy świata. Władysław Smoleński, w którego *Szkołach historycznych w Polsce* (1886) zawarta została bodaj pierwsza ze strony „Warszawy” otwarta krytyka stańczykowskiej koncepcji dziejów Polski, zdawał sobie znakomicie sprawę z tego, że unicestwienie państwa polskiego stanowiło wydarzenie wręcz rudymentalne dla zaistnienia szkoły krakowskiej. W jego przekonaniu to właśnie likwidacja Rzeczypospolitej zasiała fałszywe ziarno, z którego ta szkoła wyrosła. Fałszywe dlatego, że dało ono życie założeniu, zgodnie z którym kluczem do zrozumienia **całokształtu** polskich dziejów narodowych miał być rok 1795, który „zamknął” polskie dzieje państwowe. Smoleński utrzymywał, że jakkolwiek nie tylko dla dziejopisów szkoły krakowskiej, ale w ogóle „wszystkich” polskich szkół historycznych, głównym czynnikiem determinującym bieg dziejów, czyli, mówiąc innymi słowami, ich **podmiotem**, było państwo, to przecież właśnie naród przetrwał rozbiorzy, podczas gdy państwo po prostu przestało istnieć. Nie miał przy tym wątpliwości, że tak właśnie „państwo” pojmowany *finis Poloniae*, narzucał wręcz „pesymistyczną” interpretację polskich dziejów ojczystych. „Historiozofowie nasi – pisał – całą baczną zwrócili na fenomen upadku państwa; ku jego wyjaśnieniu zużyli całą dialektykę i wszystką swoją wiedzę. Przyczyn upadku poszukując w czasach zamierzchłych, cały proces przeszłości nawłóczą na jedną nić czarną, ginącą w olbrzymiej ruinie. [...] W taki sposób katastrofa upadku użyta została do oświetlenia wypadków wstecznych i zaprawiła pogląd na najodleglejsze okresy naszej przeszłości – pesymizmem.

Branie katastrofy upadku za punkt wyjścia w poglądzie na przeszłość jest z gruntu rzeczą fałszywą, dla nauki historycznej szkodliwą¹⁰. Takie słowa odniesione do „wszystkich szkół historycznych” omówionych w jego rozprawie były dalekie od precyzji. Bo przecież nie sposób byłoby je odnieść np. do szkoły lelewelowskiej, która daleka była zarówno od idolatrii państwa jako głównego czynnika procesu dziejowego, jak i „pesymizmu” utożsamianego z tzw. teorią win własnych. Tego typu wątpliwości nie budzi natomiast druga z cech wyróżnionych przez Smoleńskiego, a mianowicie, że tzw. szkołami historycznymi zawładnęli nie historycy, lecz politycy, którzy w końcowych czasach istnienia Rzeczypospolitej spodziewali się znaleźć najmocniejsze argumenty na rzecz swych orientacji politycznych w formule, według której upadek państwa stanowić miał „**fenomen zawierający w sobie kwintesencję przeszłości** [podkr. A.W.]”¹¹. W przypadku szkoły krakowskiej właśnie tego typu etatystyczna retrogresja była, zdaniem Smoleńskiego, najbardziej szkodliwa – „rdzenna”, jak to określał, mając na myśli obfity ciąg złych następstw, jakie przyniosła. Posługujący się nią politycy wykraczali bowiem poza swe kompetencje, uzurpując sobie dziedzinę dociekań i działań, będącą w istocie domeną historyków.

Kwestię „nowych szkół” w polskiej historiografii skomplikować można jeszcze bardziej, zważywszy, że zarówno Schmitt, jak i Kalinka, pisząc swe teksty w tym samym, mniej więcej, czasie (koniec lat 50. XIX w.), powinni mieć zbliżone wyobrażenia na temat tego, co „nowe”, zwłaszcza, gdy tym „czymś” miała być nadająca ton historiografii polskiej „szkoła historyczna”. Tak jednak nie było. Według Schmitta „nową” szkołą historyczną miała być ta, której kanony za czasów Stanisława Augusta autoryzował Naruszewicz, natomiast według Kalinki ta, którą siłą rzeczy dopiero w XIX w. poczęto łączyć z Lelewelem. Były to dwa niejednorodne kryteria „nowości”. W ujęciu Schmitta nowość szkoły naruszewiczowskiej polegała na zaprzeczeniu przez nią **całej** poprzedniej tradycji interpretowania naszych dziejów ojczystych, w których pierwiastki władzy republikańskiej (konfederackiej), wywodzone czy to z dawnego słowiańskiego gminowładztwa, czy to z wartości konstytuujących sarmatyzm, stawiane były wyżej od władzy monarchicznej (autokratycznej). Po prostu monarchia miała być efektywniejszą formą sprawowania rządów od szlacheckiej republiki. Natomiast w ujęciu Kalinki „nowość” szkoły lelewelowskiej polegać miała również na odwróceniu tez, z tym jednak, że tylko jej jednej, bezpośredniej **poprzedniczki**, jaką była, uznawana również za „nową”, szkoła naruszewiczowska. Jest to sytuacja mogąca powodować pewien galimatias czy wręcz chaos percepcyjny. A nawet więcej niż „pewien”, ponieważ rzecz skomplikował, jak to u nas nierzadko bywało¹², poeta, którym tym

¹⁰ W. Smoleński, *Szkoły historyczne w Polsce (główne kierunki poglądów na przeszłość)*, oprac. M.H. Serejski, Wrocław 1952, s. 144–145.

¹¹ Tamże.

¹² Na przykład historycy poeci tej rangi, co Naruszewicz czy Niemcewicz, a w dobie romantyzmu historia pocieszycielska, odzwierciedlona m.in. pod postacią przywoływanej już

razem okazał się Adam Asnyk. Zdarzyło się bowiem tak, że Michał Bobrzyński na kartach swoich *Dziejów Polski w zarysie* (1879) właśnie Asnyka zaliczył do dwunastoosobowego grona osób, z którymi wcześniejsza wymiana myśli, i w efekcie wspólnota poglądów, wpłynąć miały na ostateczny kształt jego dzieła, i któremu to gronu owo dzieło zadedykował. Był to ukłon Asnykowi należny, z tym jednak, że ten wypłatał autorowi *Dziejów Polski w zarysie* niemałego figla, gdy po zerwaniu z konserwatywnymi elitarystami i związaniu się z galicyjskimi „demoliberalami” (T. Romanowicz i inni) napisał w 1890 r. wiersz o tym, co nowego przyniosła i co w przyszłości może przynieść zrodzona w środowisku krakowskim jak gdyby kolejna „historyczna nowa szkoła”. Wiersz ten jedni uznali za zręczną satyrę, inni za niewyszukany paszkwil. Niechaj jednak przemówią fragmenty utworu poety, który wraz z jedenastoma przedstawicielami galicyjskiej elity umysłowej miał apostołować skodyfikowanej przez Bobrzyńskiego wykładni dziejów szkoły krakowskiej.

Historyczna **nowa** szkoła
Swą metodę badań ścisłą,
Sprowadzoną hurtem z Niemiec,
Rozpowszechnia ponad Wisłą.

I nabywszy pogląd świeży,
Nowym łokciem dzieje mierzy,
By zgiąć bytu żądzę dziką
Przed dziejową praw logiką...

Nie spostrzegła, że część siły
Za daleko ją zawiodła
I że z rąk jej rozbiór Polski
Wziął chrzest misji apostołskiej,

W pełnym świetle jej dochodzeń
Jasną gwiazdą lśni despotyzm
I wychodzi czysto na wierzch
Targowicy patriotyzm,

Gdyż Kościuszko to był wariat,
Co buntował proletariat!
I tak dalej... i tak dalej...

Coraz śmielsze wnioski przędzie
I nicując dawne sądy
Nie powstrzyma się w zapędzie,
Aż dowiedzie, że król Herod
Dobroczyńcą był dla sierot.

tu Kalinkowej alegorii „nowej szkoły historycznej”, w której poeci mieli koić „polskie dusze rozdarte boleścią”.

Trudno się dziwić, że po takim wyznaniu wiary, a raczej niewiary w jakość ustaleń dziejopisów krakowskich Asnykowe określenie „historyczna nowa szkoła” mogło budzić złe skojarzenia, zwłaszcza wśród stańczykowskich „pesymistów”. Zresztą i bez wolty Asnyka przymiotnik „nowy” czy też „nowa” powinien niejako *ex definitione* odstręczać konserwatywnych przecież stańczyków, nie zaś ich wabić, choć sam Bobrzyński terminem „nowa szkoła” posługiwał się zamiennie z określeniami „szkoła dzisiejsza” i „szkoła krytyczna”¹³. Trzeba przyznać, że niezależnie od politycznej orientacji tej szkoły uświetniały ją nazwiska naprawdę nieprzeciętnych dziejopisów – takich jak Szujski, Kalinka, Bobrzyński czy Smolka. Z drugiej strony czasy świetności nie trwały zbyt długo. Już w latach 90. polityczne znaczenie stańczyków zaczęło wyraźnie maleć, co szło w parze ze wzrostem sceptycyzmu wobec łączonej z nimi orientacji historycznej. Znamienne, że w dziele osłabiania jej wpływów nadal uczestniczył Asnyk, który w lipcu 1896 r. wespół z „warszawskim” przeciwnikiem szkoły krakowskiej Tadeuszem Korzonem patronował, zorganizowanej w Krakowie przez zarząd Studenckiego Koła Historyków, uroczystości z okazji 35. rocznicy śmierci Joachima Lelewela¹⁴. Była to riposta młodych historyków UJ, w tym Wacława Sobieskiego, Stanisława Zakrzewskiego i Franciszka Bujaka, a więc już wkrótce największych w historiograficznej branży znakomitości, na wmurowanie miesiąc wcześniej z inicjatywy Stanisława Smolki tablicy pamiątkowej ku czci „hetmana” krakowskich stańczyków, którą to wodzowską godność poetycko przypisywano Józefowi Szujskiemu. Wprawdzie Korzon z Warszawy nie mógł dojechać, ale zdołał przysłać swój referat, którego fragmenty zostały odczytane w trakcie antystańczykowskiej uroczystości zorganizowanej na początku lipca 1896 r. w wynajętej w Krakowie sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”¹⁵, już wkrótce sprzyjającego krzewieniu umiejętności walki i tworzeniu niepodległościowych drużyn paramilitarnych.

Semantyczne przygody „nowych” polskich szkół historycznych nie skończyły się z chwilą odejścia szkoły krakowskiej do lamusa, co zadekretowane zostało przez bieg wydarzeń prowadzących do restytucji Rzeczypospolitej. Wątpliwe też, by ojcowie założyciele takich szkół jak warszawska czy lwowska mieli pełną świadomość tego, że ich historiograficzną progeniturą jest czy będzie w ogóle jakaś „szkoła”. Gdyby Władysław Smoleński, autor wspomnianego tu już, do dziś naukowo cennego historycznego studium *Szkoły historyczne w Polsce (główne kierunki poglądów na przeszłość)* (pierwodruk warszawskie „Ateneum” 1886) dowiedział się o istnieniu

¹³ M.H. Serejski, *Krakowska szkoła historyczna a historiografia europejska*, w: *Spór o historyczną szkołę krakowską. W stulecie Katedry Historii Polski UJ 1869–1969*, red. C. Bobińska, J. Wyrozumski, Kraków 1972, s. 39.

¹⁴ Por. K. Śreniowska, *Stanisław Zakrzewski. Przyczynek do charakterystyki prądów ideologicznych w historiografii polskiej 1893–1936*, Łódź 1956, s. 27–28; H. Barycz, *Stanisław Smolka jako organizator nauki, profesor i wychowawca*, w: *Spór o historyczną szkołę krakowską...*, s. 141–142.

¹⁵ K. Śreniowska, dz. cyt., s. 25–27.

szkoły warszawskiej, zapewne nie byłby bardzo zaskoczony, choćby dlatego, że w 1926 r., na krótko przed śmiercią, sam wspominał, że przeciwko koncepcji szkoły krakowskiej „zareagowała Warszawa”, publikując wspomnianą tu jego pracę, „protestującą przeciwko postulatam dziejopisów podwawelskich”¹⁶. Nie byłby zaskoczony, ale z jednym zastrzeżeniem, a mianowicie, że bój „Warszawy” z „Krakowem” nie oznaczał w tym wypadku walki szkół **historycznych**, lecz był sporem odmiennych orientacji **politycznych**. Dla Smoleńskiego była to walka o odrzucenie lub akceptację dyrektywy sformułowanej nieco wcześniej przez najbardziej bodaj antyniepodległościowego w ówczesnej c.k. monarchii polskiego historyka uniwersyteckiego – Antoniego Walewskiego. Ową dyrektywą miała być przyjęta przez stańczykowskich historyków zasada trójlojalizmu, potępiająca konspiracje i powstania, co według Smoleńskiego oznaczało po prostu rezygnację z niepodległości¹⁷.

Ciekawe skądinąd, że w znacznej mierze w duchu wyrażonej przez Smoleńskiego opinii na temat tego, że „krakowska szkoła historyczna” jest nazwą pustą, wypowiedział się już w 1890 r. na II Zjeździe Historyków Polskich we Lwowie Oswald Balzer, początkowo uczeń Bobrzyńskiego, który najpierw związany formalnie z „ludźmi krakowskimi”, jak to określał Przemysław Dąbkowski, w latach późniejszych stał się jednym z najaktywniejszych przeciwników „pesymistycznej koncepcji” dziejów Polski. Odpowiadając we Lwowie na zarzuty Korzona kierowane pod adresem krakowskiej szkoły historycznej, Balzer w swoim wystąpieniu zwrócił się do zebranych z ostrożnym apelem: „Moi Panowie, byłby już może czas, ażebyśmy raz zarzucili tę nazwę, która nie jest niczym więcej, jak tylko czczą nomenklaturą, poza którą nie ma rzeczy samej; jest tylko nazwa »szkoła krakowska«, ale nie ma w rzeczywistości szkoły krakowskiej, są tylko historycy zamieszkali w Krakowie, jak są także historycy, zamieszkali w Warszawie, Poznaniu, we Lwowie itd.”¹⁸. Była to jednak propozycja, która nie zyskała aprobaty zebranych.

W tym miejscu wypadnie wprowadzić do narracji postać jeszcze jednego historyka polskiego – Władysława Konopczyńskiego. Można odnieść wrażenie, że w stosunku do Smoleńskiego stał on w sposób oczywisty po przeciwnej stronie, bo przecież Smoleński to, obok Korzona i Rembowskiego, jeden z niekwestionowanych ojców założycieli szkoły warszawskiej, natomiast Konopczyński doczekał się u nas miana twórcy „nowej krakowskiej szkoły historycznej”¹⁹. I tu rzecz się

¹⁶ Cyt. za: M.H. Serejski, *Wstęp*, w: W. Smoleński, dz. cyt., s. V.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ O. Balzer, *W obronie historiografii naszej*, w: *Historycy o historii*, t. 1: *Od Adama Naruszewicza do Stanisława Kętrzyńskiego 1775–1918*, zebra., wstęp i koment. M.H. Serejski, Warszawa 1963, s. 376.

¹⁹ Marian Henryk Serejski, charakteryzując pokrótce Konopczyńskiego jako historyka, pisał: „Władysław Konopczyński, 1880–1952, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1918 r., badacz nowożytnych dziejów Polski, zbliżony do stronnictwa narodowej demokracji, należał do przedstawicieli tzw. nowej krakowskiej szkoły historycznej, przeciwstawiającej się pesymizmowi stańczyków”; zob. *Historycy o historii...*, t. 1, s. 598.

skomplikowała, choćby dlatego tylko, że historyk ten w ogóle kwestionował istnienie jakiegokolwiek krakowskiej szkoły historycznej. Toteż jeśli Konopczyńskiemu przypisano miano jej odnowiciela, to w głównej mierze dlatego, że w niepodległej Polsce objął on w Krakowie pierwszą w naszych dziejach Katedrę Historii Polski, powierzoną w 1869 r. hetmanowi stańczyków, Józefowi Szujkiemu. Co więcej, w wykładzie wygłoszonym w 1933 r. z okazji pięćdziesiątej rocznicy śmierci jej pierwszego kierownika niemal utożsamił się z Szujkim, którego duch, jak mówił, przez cały czas ożywiały uczucia patriotyczne i stał na straży niepodległości Polski. Znamienne przy tym, że kilkanaście lat później, gdy już w Polsce Ludowej Konopczyński był wyrzucony ze względów politycznych z uczelni (i nadal wyrzucany skąd się tylko dało, w tym z PSB, którego był najważniejszym twórcą i animatorem), w swym pełnym ekspresji wykładzie pożegnalnym przywoływał ponownie jako wzorcową postać Szujskiego. Trzeba przyznać, że wszystkie te okoliczności nasuwały dość jednoznaczne skojarzenia ze szkołą krakowską. Zabrakło jednak tezy stanowiącej kwintesencję tej szkoły, a mianowicie tzw. teorii win własnych, która w swej maksymalnie zredukowanej postaci głosiła, że rozstrzygającą przyczyną unicestwienia Rzeczypospolitej było to, iż w ogóle państwo to kiedyś zaistniało, choć w ogóle istnieć nie potrafiło.

Wiele wskazuje na to, że „nowej krakowskiej szkole historycznej”, która narodzić się miała z chwilą zestarzenia się i dezaktywacji, zwłaszcza po roku 1918, dawnej krakowskiej „historycznej nowej szkoły”, Konopczyński w ogóle nie chciałby dostrzec, a tym bardziej nie potrafiłby dostrzec w sobie samym jej twórcy. Gdy historycy historiografii poczuli mówić o stworzonej przez niego „nowej krakowskiej szkole historycznej”, historyk ten już nie żył²⁰. Jeśliby jednak żył, to nie bez zdumienia, co też takiego narobił, kiedy w ogóle nic nie zrobił, ani dla zaistnienia wydumanej pierwszej szkoły krakowskiej, nazywanej „historyczną nową szkołą”, ani drugiej, nazywanej „nową krakowską szkołą historyczną”, której wyróżnikiem była ta właściwość, że nie mogła zaistnieć choćby dlatego, że ta pierwsza, do której miała nawiązywać, również nigdy nie zaistniała. Tę ostatnią okoliczność Konopczyński potwierdził w rozszerzonym wykładzie wstępnym, wygłoszonym na UJ przy objęciu w 1918 r. Katedry Historii Polski, gdy mówił: „Naprawdę »szkoły« takiej nie było. [...] a to co było, było uczelnią bez uczniów, a przy tym uczelnią osobliwą, bo pełną zajadłych sporów między nauczycielami”. Konopczyński przyznawał, że w Krakowie istniało mocne centrum ideowe zgrupowane wokół redakcji „Czasu” i „Przeglądu Polskiego”, stanowiące źródło, z którego czerpała „cała partia konserwatywna” i które „karmiło prawdziwą »szkołę«, **ale to była szkoła myślenia politycznego, nie zaś historycznego** [podkr. A.W.]”²¹.

²⁰ E. Rostworowski, *Władysław Konopczyński jako historyk*, w: *Spór o historyczną szkołę krakowską...*, s. 209–231.

²¹ W. Konopczyński, *O wartość naszej spuścizny dziejowej*, w: tenże, *O wartość naszej spuścizny dziejowej*. *Wybór pism*, wstęp P. Biliński, Kraków 2009, s. 296.

Jak widać pod tym względem zbliżał się on do stanowiska Balzera wyrażonego podczas II Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Lwowie (1890), który to Balzer zbliżał się z kolei do stanowiska Smoleńskiego przedstawionego w 1886 r. na łamach warszawskiego „Ateneum”.

W sumie – w pierwszym stuleciu rozwoju polskiej historiografii krytycznej mówiono u nas o trzech albo nawet i czterech, „**nowych**” szkołach historycznych, jeśli oczywiście nie zapomnimy o dziwnym twórcze terminologiczno-pojęciowym, jaki stanowiła „nowa historyczna nowa szkoła”, która miała być zmodernizowaną następczynią „krakowskiej historycznej nowej szkoły”, zdezaktualizowanej po I wojnie światowej. Pora jednak zakończyć te, mogące nasuwać skojarzenia z najgorszej próby rabulistyką, wywody.

Wielość i charakter szkół historycznych wyróżnianych w zapoczątkowanej przez Naruszewicza „krytycznej” fazie historiografii polskiej zdaje się upoważniać co najmniej do dwóch wniosków, z których pierwszy głosi, że trudno jest rozgraniczać „stare” od „nowego”, drugi zaś, że jeszcze trudniej jest jednoznacznie systematyzować i wartościować każdą z tych cech w odwołaniu do arbitralnego różnicowania – po pierwsze, postaw „tradycyjalnych” (konserwatywnych, zachowawczych) i „modernistycznych” (postępowych) oraz po drugie postaw politycznych i historycznych. Owa wielość każe się, moim zdaniem, zastanowić nad słusznością dość powszechnego przekonania, że to właśnie profesja historyka jest szczególnie predestynowana do orzekania i wytyczania granic między tym, co „stare” a tym, co „nowe”, czy też tym, co ma wymiar „historyczny” a tym, co było rzeczą dziejowo drugorzędną lub wręcz pozbawioną znaczenia. Z drugiej jednak strony, jeśli nie profesja dziejopisarska, to jaka inna byłaby w tym wypadku kompetentna? Oby to pytanie stało się latarnią rozświetlającą penetrowany przez nas obszar zjawisk. Nie jestem jednak na tyle naiwny, by wierzyć, że jej światło poprowadzi do przezwyciężenia licznych rozterek klasyfikacyjnych i typologizacyjnych, a język historii historiografii uzyska poziom języka logiki formalnej, którego nie zdołał uzyskać poziom wielu odłamów najbardziej skądinąd scjentystycznie ukierunkowanej „nowej” szkoły historycznej, za jaką do niedawna uważano szkołę marksistowską. W dziejach polskiej myśli filozoficznej i historycznej jej „starą” pierwotnie, by tak rzec, konserwatywną wersję reprezentował Adam Schaff, natomiast nowe próby ożywienia starej metody podejmował początkowo Leszek Kołakowski, który jednak ostatecznie (po emigracji z PRL) stał się nieprzejednanym krytykiem marksizmu. Dla historyków, a nawet nie tylko dla nich, największe znaczenie miała pod tym względem szkoła poznańska, a w jej ramach filozof i teoretyk kultury Jerzy Kmita oraz historyk Jerzy Topolski. Ale to już nieco późniejsze czasy w stosunku do tych, które zostały określone w tytule mojego wystąpienia jako **podzaborowe** i skończyły się dla Polski wraz z I wojną światową.

Bibliografia

- A.F. Grabski, *Orientacje polskiej myśli historycznej. Studia i rozważania*, Warszawa 1972
- M. Król, *Przedmowa*, w: *Stańczycy, Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, wybór, przedm. i przyp. M. Król, Warszawa 1985, s. 5–37
- J. Maternicki, *Walerian Kalinka (1826–1886) i jego badania nad epoką porozbiorową*, Rzeszów 2013
- J. Mrówczyński, Ks. *Walerian Kalinka. Życie i działalność*, Poznań–Warszawa–Lublin 1973
- W. Smoleński, *Szkoły historyczne w Polsce (główne kierunki poglądów na przeszłość)*, oprac. M.H. Serejski, Wrocław 1952
- Spór o historyczną szkołę krakowską. W stulecie Katedry Historii Polski UJ 1869–1969*, red. C. Bobińska, J. Wyrozumski, Kraków 1972
- J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996
- J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983
- A. Wardzińska, *Dwa spojrzenia na historię Polski. Polemika demokratów lwowskich Henryka Schmitta i Ludwika Wolskiego z przedstawicielem krakowskiej „nowej szkoły historycznej” Józefem Szujskim w latach 70. XIX wieku*, „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej” 9, 2017, s. 7–31
- A. Wierzbicki, *Porządki aksjologiczne w polskich koncepcjach dziejów ojczyźnych (koniec XVIII – druga połowa XX w.)*, w: *Między wolnością a zniewoleniem. Wartości w historiografii polskiej i środkowoeuropejskiej od końca XVIII po początki XXI wieku*, red. B. Klasa, L. Zaskilniak, Gdańsk 2020, s. 53–71

Remarks on ‘new schools’ in the Polish historiography of the partition era

In the first half of the nineteenth century, the term ‘historical school’ appeared in the then-fledgling Polish historiography. The article corrects, among other things, the belief that among Polish historians, it was Henryk Schmitt (1859) who was the first to use this term and shows that he was overtaken, though not much, by Walerian Kalinka (1857) in this respect. While both these historians may be credited with chronological precedence, it was not until a quarter of a century later that Władysław Smoleński secured for himself conceptual primacy in approaching the question of historical schools, penning a treatise entitled *Szkoły historyczne w Polsce* (Historical schools in Poland) (1886), which has preserved many of its values until today. Analysing the meanings attributed to the ‘novelties’ of such Polish historical schools as those of Adam Naruszewicz (in Polish: *szkoła naruszewiczowska*), of Joachim Lelewel (*szkoła lelewelowska*), of Kraków and Warsaw Schools, or the essentially incidental ‘New Kraków School’, the author warns against excessive schematising in the ‘ordering’ by historians of the subject (subjects?) of their research.

Andrzej Wierzbicki – prof. dr hab., pracownik Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, badacz dziejów polskiej myśli historycznej i politycznej, redaktor naczelny rocznika „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej”. Ostatnio opublikował: *Poczet historyków polskich. Historiografia polska doby podzaborowej*, Poznań 2014; *Jak powstało państwo polskie? Hipoteza podboju w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 2019. E-mail: awierzbicki@ihpan.edu.pl